Nr. 96. Lwów — Sobota dnia 25 Kwietnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, spisy ucz i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach [illegible] po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct. w Niemczech [illegible] w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu opłaca się 10 ct. Opłatę należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy [illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje [illegible] ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	św. Marka Ew.	Artemona M.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 4 m. 59	Długość dnia g. 13 m. 57
Jutro:	D. 3 po W. K. i M.	N. 3 po Woskr.			Zachód „ „ 6 „ 56	Przybyło dnia od wczoraj 6 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 kwietnia.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, teraźniejszy zatarg konstytucyjny we Francyi, otwarty od grudnia, skończy się ustąpieniem gabinetu p. Bourgeois. Uważane to jest za konieczność, podyktowaną stosunkiem do Rosyi. Rozpowszechniło się w republice przekonanie, może błędne, ale silne, że radykalno-socyalistyczny gabinet jest źle widziany w Petersburgu i że gdyby na czele Francyi stało ministeryum umiarkowane, to dyplomacya rosyjska poparłaby energicznie akcyą francuską w sprawie egipskiej. Podobno zachowanie się ambasadora Mohrenheima było w ostatnich czasach bardzo oziębłe; zaczęto opowiadać, że istnieje jakiś testament Aleksandra III, zawierający taką dla syna wskazówkę: „Nie wtrącać się do wewnętrznych spraw republiki, nie zbliżać się wyjątkowo do żadnego stronnictwa, ale pamiętać, że panowanie żywiołów skrajnych czyni sojusz bezcelowym“. Aleksander III jest twórcą franko-rosyjskiego porozumienia, zatem jego opinia ma wielką wartość. Ale gdyby nawet takiej wskazówki on nie zostawił synowi, zawsze byłoby zupełnie zrozumiałem, że Rosya nie może spoglądać z zaufaniem na sojuszniczkę, wystawioną na niebezpieczne eksperymenta społeczne. Przedewszystkiem, nie tłumy uliczne, nie giełdy pracy, nie syndykaty robotników fabrycznych, lecz wyższe warstwy społeczne będą decydowały o zachowaniu się Francyi podczas możliwych zatargów, grożących wojną. Następnie, eksperymenta socyalne muszą wytworzyć chaos, z którego nie wiadomo co będzie, może coś zupełnie nieużytecznego dla Rosyi, może całkiem niezdolnego do zewnętrznej akcyi, w każdym zaś razie, ponieważ nikt nie ma jasnego pojęcia o istocie socyalistycznego państwa, o jego stosunku do wojska, do mocarstwowych zadań, przeto w dzisiejszych naprężonych czasach nie pora ułatwiać i zbliżać przewrotów. W końcu, ze wszystkich stronnictw francuskich, radykalne, z natury rzeczy, najmniej uwielbia Rosyą, a socyalistyczne wrogo spogląda na wszystkie bez wyjątku rządy. Z tych zasadniczych powodów rząd petersburski nie mógł być życzliwym dla gabinetu, który pracował nad przyśpieszeniem jakichś nieznanych z góry przeistoczeń, a wywołując ustawicznie zatargi z senatem, spychając w cień prezydenta, tworzył stan rewolucyjny, atmosferę burzliwą, z której lada chwilę mogła skorzystać ulica. Za rządów pana Bourgeois Rosya mogła nie oziębiać swego stosunku z Francyą, ale to pewna, że liczyła na nią mniej, niż przedtem i że z czasem liczyłaby coraz mniej, aż w końcu przestałaby całkiem liczyć. To niezawodnie wiedziano w Paryżu, jeżeli nie od p. Mohrenheima, to z dzienników rosyjskich, które ustawicznie i natarczywie dowodziły, iż p. Bourgeois powinien zrozumieć niewłaściwość sytuacyi, stworzonej przez jego gabinet. Może to właśnie miał na myśli senator Trarieux, gdy we wtorek rzekł do pana Bourgeois: „Pan przecie jesteś patryotą, zapytaj więc siebie, czyś nie powinien ustąpić“. Taka apelacya do patryotyzmu zapewne poskutkowała, skoro zaraz potem rada gabinetowa na posiedzeniu, które przeciągnęło się do późnej nocy, postanowiła podać się do dymisyi, ale przed izbą deputowanych, którą w tym celu telegraficznie zwołano.

Radykaliści i socyaliści starają się jednak powstrzymać rząd od dymisyi, a izbę deputowanych jeszcze raz teroryzmem zniewolić do udzielenia gabinetowi wotum zaufania. W swoich dziennikach straszą oni republikanów, że tylko p. Bourgeois może uchylić przygotowany już jakoby zamach monarchiczny. Organ ministeryalny *Le Jour* dowodzi, że książe Ludwik Bonaparte, rosyjski pułkownik, niebawem awansuje na jenerała i wtedy, uchylając swego niedołężnego brata Wiktora Napoleona, stanie we Francyi jako jenerał Bonaparte, żądając mandatu poselskiego, potem prezydentury, a w końcu dyktatury. Zaś *L'Intransigeant* zapewnia, że Orleanowie przygotowują zamach stanu. Strachy te zapewne teraz nie przerażą opinii publicznej.

Daremna była walka Hiszpanii z powstaniem na Kubie. To też mowa tronowa, którą otwarte będą kortezy, zapowie nadanie koloniom w Antyllach szerokiego samorządu, osobnych sejmów krajowych, osobnych budżetów i gabinetów. Z ramienia królowej rządzić będą na wyspach wice-królowie, a wszystkie inne władze dostaną się w ręce krajowców. Będzie to zupełnie taki system, jakiego z dobrym skutkiem trzyma się Anglia w swych zamorskich krajach i jaki wszędzie daje najlepsze rezultaty. Portoriko otrzyma taką autonomię już w czerwcu, a Kuba nieco później, albowiem jeszcze nie zdecydowano się, czy przyłączyć do niej małe otaczające ją wysepki, czy też utworzyć z nich osobny kraj autonomiczny. Dobra wola madryckiego rządu widoczna jest z tego, że ową kwestyę zdał na sąd miejscowej ludności, polecając jenerałowi Weylerowi, aby zaprosił wybitnych obywateli na naradę i z nimi ułożył projekt przyszłej autonomii. Zapewne tedy ustanie powstanie na Kubie, szkoda jeno, że tak późno; że nie słuchano marszałka Camposa, który natarczywie przedstawiał madryckiemu rządowi konieczność przyznania samorządu; odwołano go, wygwizdano, gdy wrócił do ojczyzny, posłano na jego miejsce Weylera, który jedynie ogniem i mieczem chciał stłumić powstanie murzynów, metysów i wszelkich awanturników amerykańskich, którzy pośpieszyli na Kubę. Gdyby Weyler miał armię odpowiednią, byłby niezawodnie powstanie stłumił. Że zaś jej nie miał, więc tylko kraj zniszczył. Dzisiaj Kuba wygląda jak ruina; w gruzach kwitnące przedtem miasteczka, nie ma już plantacyj cukrowych i tytoniowych, koleje zniszczone, wszyscy zrujnowani, a siły powstańców, wspomaganych przez Stany Zjednoczone, wciąż rosną i już zawsze zwyciężają, choć telegramy głoszą co innego. W końcu przyszło niebezpieczeństwo wmięszania się republiki północno-amerykańskiej — i oto nareszcie uznano w Madrycie, że marszałek Campos dobrze radził. Upor rządu hiszpańskiego drogo go kosztował, ale samorząd zagoi wszystkie rany i będzie źródłem nowych sił państwowych.

Rozprawa „pojedynkowa“ skończyła się w parlamencie niemieckim wezwaniem do rządów związkowych, aby z całą surowością zastosowywały ustawy, zakazujące pojedynków. Pierwotnie chciano zrewidować paragrafy kodeksu o pojedynkach i zaostrzyć je, lecz się okazało natychmiast, że trzebaby byłoby potrącić o kodeks militarny i w ogóle o procedurę sądów wojskowych, to zaś jest sprawą drażliwą, bo postępowcy i socyaliści dążą do zniesienia osobnego sądownictwa wojskowego, a więc podczas rozprawy otworzyliby upusty swej jątrzącej wymowy i w rezultacie w kraju powstałaby szkodliwa agitacya. Musiało tedy centrum zrezygnować z zamiaru wytępienia pojedynków sposobem ustawowym. Junkrowie znowu nie chcieli narazić się sferom wojskowym. I tak oba te stronnictwa z praktycznych względów przystały na wniosek postawiony w imieniu stronnictwa liberalno-narodowego przez Bennigsena, aby wezwać rządy związkowe do ścisłego przestrzegania istniejących ustaw, przyczem jednak zaznaczono, iż to nie znaczy, że — zdaniem parlamentu — rządy zaniedbywały stosować się do ustaw, lecz znaczy tylko, że deputowani potępiają niezwykłą pochopność obywateli do rozpraw orężnych.

Ferdynand Koburg przed wyjazdem z Petersburga otrzymał błogosławieństwo prawosławnego synodu. Przemówił do niego Pobiedonoscew, dowodząc, że zbawienie tylko we wschodniej cerkwi, poczem metropolita petersburski ofiarował mu obraz Zbawiciela na złotej blasze, dar dla małego Borysa, a sam za to otrzymał od Koburga order Aleksandra. Potem między Ferdynandem a Pobiedonoscewem odbyła się jakaś sam na sam narada.

Donoszą z Petersburga, iż postanowiono skasować order św. Stanisława, jako przejęty od Polski, natomiast utworzyć order św. Mikołaja.

Korespondencye.

Wiedeń 21 kwietnia.

Nadeszła tu wiadomość o śmierci barona Hirscha. Znana to była osobistość w całej niemal Europie. Ze skromnych stosunkowo początków dobił się baron Hirsch majątku obliczanego na 600 milionów franków. Miliardy nie dostają się ludziom przypadkowo. Bywały wyjątki, ale chyba tylko na stwierdzenie — reguły. W Ameryce północnej, w Afryce, w Indyach wschodnich dorabiali się bardzo energiczni spekulanci olbrzymich majątków na samym handlu, albo na eksploatacyi min srebra, złota, węgla, miedzi, pokładów nafty i t. d. W Europie o takie zdobycie fortuny trudniej, kontynent wyzyskany pod każdym względem, Bogactwa jednak zawsze leżały i leżą nagromadzone w kasach banków, w skarbach państw. Trzeba tylko umieć wydobyć je stamtąd. Potrafił to właśnie br. Hirsch. Po krachu w r. 1873 na ruinach wielu potężnych fortun wyrośli milionerzy. Koła finansowe darzą chętnie takich dorobkiewiczów przydomkiem „genialni“ — ale cały ich geniusz polega na ich bezwzględności. Spryt kupiecki, który umie sytuacyę wyzyskać, nie jest jeszcze talentem, często bardzo poważani finansiści mają o wiele mniej rozumu, niż rutyny. Od dłuższego czasu pojawiają się w tutejszem piśmie *Kapitalist* artykuły redaktora naczelnego i znanego matadora giełdowego Thalberga (S. Kohna) pod tytułem „Z mojego życia“. Podziwiać można w tych zwierzeniach odwagę autora, który wcale niedwuznaczne opowiada szczegóły z życia (nie swojego), ale znanych *faiseur*'ów giełdowych. Każdy stan wyrabia sobie swoją moralność. Człowiekowi dążącemu do zdobycia milionów zdaje się w końcu, że wszystko mu wolno. Ale pieniądz mści się, z środka do życia staje się celem, więc też milionerzy pracują dni i noce, bo spekulacya pochłania ich całkiem. Teatr, koncertowa sala, wystawa obrazów, bale, resursa, wyścigi, rozrywki bogatych, lub zamożnych tylko „artystów życia“, dla prawdziwego spekulanta nie istnieją. Mało używają życia, gromadzą tylko skarby i żyją jak niewolnicy blaskiem złota oślepieni, zahypnotyzowani, niezdolni z błędnego wyjść koła i nieraz umierają wcześnie na udar serca.

Synowie często trwonią to, co ojcowie zebrali, albo prowadząc interesa pieniężne w dalszym ciągu mienią się arystokratami rodów giełdowych i z góry patrzą na nowych intruzów, wyciągających ręce po wory złota.

Syn parweniusza, wnuk w najlepszym razie, z zaciętością zwalcza każdego dorobkiewicza zdradzającego pretensye do majątku. Znane są takie starcia firm pierwszorzędnych (Rotszylda, Königswartera i innych) z firmami nowemi. Nieraz zwycięża siła kapitałów odziedziczonych samą swą masą, nieraz chytrość, zapobiegliwość, bezwzględność mniej lub więcej utalentowanego dorobkiewicza, który całą swą osobę rzuca na szalę przeciw wygodzie i ospałości dobrze opatrzonych przeciwników.

Baron Hirsch był dorobkiewiczem. I on też miał ciężkie przeprawy z kapitałem o tradycyi dwóch pokoleń, a przeprawy te najcięższe były właśnie w Wiedniu.

Syn odznaczonego przez rząd bawarski szlachectwem, żyda, nie rozporządzał on środkami zbyt wielkiemi. Majątek ojca wcale nie starczył na przedsiębiorstwa o szerokim stylu. Wstąpiwszy jednak do domu bankowego Bischoffsheima w Brukseli, kilku pomysłami zyskał sobie zaufanie swego szefa, pojął jego córkę za żonę, a następnie za pośrednictwem swego teścia nawiązał stosunki z giełdą paryską. Dopiero w roku 1869, kiedy baron Hirsch miał lat już 38, powstała w nim myśl budowy tureckich kolei, która przyniosła mu setki milionów i przydomek „Türken - Hirsch“ Udał się wtedy do Wiednia, pragnąc pozyskać dla idei swojej tutejszy kapitał. Wywodził on w swoich planach całkiem słusznie, że Austro - Węgry mają nadzwyczajny interes w połączeniu monarchii z Konstantynopolem drogą żelazną, Anglia bowiem, a nawet Niemcy drogą wodną dowoziły towary do Turcyi, skutkiem czego zbyt fabrykatów austryackich mocno cierpiał. Kolej żelazna, idąca od granic monarchii przez Serbię i Bułgaryę ku stolicy Turcyi, mogła dla handlu austro-węgierskiego mieć znaczenie pierwszorzędne. Hirsch spotkał się jednak w Wiedniu z zaciekłą opozycyą kół finansowych, które nie chciały podzielić się z nim ani myślą, ani tem mniej dochodami z tego przedsiębiorstwa w stosunku odpowiednim. Zwrócił się zatem do Turcyi wprost, uzyskał koncesyę i po części kapitałem francuskim zaczął budować. Założono towarzystwo akcyjne, które wydało 1,980.000 losów tureckich po 400 franków. Ogromna suma 792 milionów franków nie mogła oczywiście tak łatwo znaleźć pomieszczenia na giełdach. Wiedeński targ był wówczas w epoce największego swojego rozkwitu. Hirsch starał się tedy o dopuszczenie losów tureckich do handlu na giełdzie wiedeńskiej. Trudności były bardzo wielkie. Ugoda Hirscha z rządem tureckim była niejasna i dała powód do sporów z samego początku, a następnie do długoletnich zatargów, zakończonych nareszcie orzeczeniem sławnego uczonego Gneista, który powołany na sędziego polubownego, przyznał Turcyi bardzo skromniutkie odszkodowanie w kwocie 25 milionów franków. W łonie rządu austryackiego odzywały się poważne głosy przeciw handlowi papierami Hirscha, które w obieg puścił Anglobank. Wreszcie polityczne względy przemogły. Chciano mieć kolej od granic Austryi do Konstantynopola i zgodzono się poprzeć barona Hirscha. Baron Hirsch przyjął poddaństwo austryackie i zapewnił austryackim akcyonaryuszom przeważny wpływ na los kolei, ustanawiając siedzibę jej zarządu w Wiedniu i oddając kilka głosów w radzie nadzorczej austryackim właścicielom akcyi. Budowę kolei rozpoczęto jednak od morza, przez co nie tylko nie pomogła ona austryackiemu handlowi, ale zaszkodziła mu nawet, ułatwiając zagranicy konkurencyę dowożonymi z Anglii i innych krajów morzem towarami. Mimo to Austro-Węgry licząc się z przyszłem unormowaniem stosunków, popierały dalej Hirsza w jego walce z Turcyą i na konferencyach berlińskiego kongresu wywarły nacisk na jego korzyść. Po ukończeniu budowy Hirsch wycofał się z interesów kolejowych, przewidywał, że przedsiębiorstwo to nie przyniesie zbyt wielkich zysków i w czas pozbył się swych akcyi.

Od czasu do czasu tylko słychać już o nim było. Mając już ogromny majątek, mógł korzystać z niskich cen papierów i towarów w różnych przesileniach, kupował za bezcen południowo - amerykańskie papiery i miedź po rozbiciu się kartelu miedzianego i na każdym takim interesie zarabiał miliony. W Paryżu nie wielkiemi cieszył się sympatyami w kołach arystokracyi. Nie chciała go ona przyjąć do klubu arystokratycznego (Jockey-Club), za co zemścił się dość niezgrabnie, bo zakupił dom, w którym klub się mieścił i wypowiedział klubowi lokal. Angielska i węgierska arystokracya były trochę życzliwsze dla niego, a nawet książę Walii przyjmował go do swego towarzystwa i bywał u niego, za co on odwzajemniając się księciu, pożyczał mu bezustannie ogromne sumy pieniężne. Choć obracać się lubiał w kołach, nie majątkiem, lecz rodem świetnych i sute biesiady i polowania wydawał gościom swym w dobrach swych w Anglii, Morawii i Węgrzech, jednak osobiście żył bardzo skromnie, a po śmierci syna jedynaka całą swą uwagę zwrócił na różne filantropijne instytucye. Na szkoły żydowskie w Galicyi ofiarował on 12 milionów franków, w Rumunii również tyle, na poparcie rzemieślników w Wiedniu, Budapeszcie, Lwowie i Krakowie, na emigracyę żydów i kolonizacyę w Argentynie wydał razem przeszło 100 milionów franków.

Spadkobiercami będą zapewnie wdowa i trzej bracia zmarłego. O testamencie nic jeszcze nie wiadomo. Śmierć nagła zaskoczyła go w O-Gyalla na Węgrzech, gdzie bawił chwilowo w swym zamku, kierując ostatecznem jego upiększeniem.

Rzym 15 kwietnia.

Przygotowania do dalszej kampanii z Abisyńczykami trwają dalej, pomimo układów pokojowych, które jednak, jak powszechnie mniemają nie doprowadzą do pomyślnych rezultatów. W d. 22 im b. m. odpływa z Neapolu do Massawy parowiec, zabierający 14-tu oficerów-lekarzy, a z nimi razem odpłynie do Erytrei rodak nasz dr. Paweł Postępski, pułkownik-inspektor Czerwonego Krzyża włoskiego. P. Dr. Postępski zrobi przegląd szpitali w Massawie, Asmarze, Adi-Ugri i Godofelani, oraz 12-tu ambulansów wojskowych miejscowych. Na jednym z parowców uda się również do Massawy adwokat fiskalny wojenny, p. Bacci, jadący w sprawie procesu, jaki wytoczony zostanie niefortunnemu jenerałowi Baratieremu.

Wczoraj rano odprawił Papież Leon XIII w sali Ducale wobec pielgrzymki francuskiej z Limoges nabożeństwo. Msgr. Renouard odczytał adres, na który odpowiedział Papież, poczem zaszczycił rozmową kilka osób stojących na czele pielgrzymki. Następnie odśpiewano w bazylice św. Piotra uroczyste *Te Deum* z powodu rocznicy koronacyi Ojca św., odłożonej wskutek żałoby narodowej, spowodowanej rzezią Włochów w bitwie pod Adową. Celebrował kardynał M. Rampolla, proboszcz Watykanu, śpiewała kapela Giulia, pod wodzą maestra Meluzzi. Na *Te Deum* zgromadziło się około 7.000 osób, między któremi, jak zwykle, było wielu cudzoziemców.

Mieszkająca w Rzymie nauczycielka muzyki pani Ersylia Fiaschetti skomponowała muzykę do poemaciku „La morte“ (śmierć) napisanego przez Papieża Leona XIII i przesłanego słynnemu historykowi Cezaremu Cantu w 90 rocznicę jego urodzin. W poemacie tym wspomina Papież, że i jemu już nie daleko jest do grobu. Pani Fiaschetti dedykowała kompozycyę swoją Papieżowi, a po jednym egzemplarzu przesłała królowej hiszpańskiej, dworowi portugalskiemu i cesarzowi Wilhelmowi II.

Rząd włoski zamierza w krótkim czasie wprowadzić w życie sprzedaż chininy, jako środka leczniczego przeciwko febrze, nie w aptekach, jak dotąd, ale na wzór sprzedaży tytoniu w składach tytoniowych. Chinina jest lekarstwem bardzo rozpowszechnionem we Włoszech; dlatego państwo weźmie na siebie sprzedaż jej, i to nie w celach korzyści dla skarbu, ale dlatego, aby ważny ten środek leczniczy zrobić dostępniejszym i tańszym dla klas uboższych.

Według projektu, chinina sprzedawana będzie we wszystkich sklepach tytoniowych, w dobrym gatunku i po cenie niskiej. Jak stwierdzają wykazy statystyczne, umiera co roku we Włoszech około 15.000 ludzi na febrę, przytem 3000 gmin nie posiada aptek. W aptekach chinina sprzedawana bywa: gram w cenie pół lira (50 centymów), a więc kilogram wynosi 500 lirów, gdy n. p. towarzystwa kolejowe, sprowadzające ją w większej ilości dla swoich urzędników, płacą za kilogram tylko 60 lirów, choć jest w tym samym gatunku i pochodzi z tej samej fabryki Dufour w Liguryi. Różnica

---

29)

MARZYCIEL

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

I Teresa i Michaś spuścili głowy jak winowajcy. Ona spiesznie wydostawała z szafy chleb i masło, on zasypywał herbatę. Julka i Henryk z pod oka patrzali na zmieszaną Teresę. Lerczewski wśród gniewnych słów dostrzegł złośliwe spojrzenie swych dzieci i umilkł nagle, jak gdyby jakieś niewidzialne ostrze przecięło było potok jego wymowy. Od Julki i Henryka przeszedł wzrokiem do krzątającego się przy samowarze Michasia. Zmarszczył brwi; doznał przykrego uczucia, uznawszy sam przed sobą, że wobec dzieci nie powinien był łajać żony. Wiedział to dobrze oddawna, ale popędliwość brała w nim zwykle górę. Umiał panować nad sobą, gdy chodziło o zmuszanie się do pracy nad siły; wśród obcych i w sądzie panował nawet i nad popędliwością, ale w domu i w rodzinie wylewała się ona na zewnątrz w całej swej nieokiełznanej sile. W chwilach ciszy wewnętrznej umiał być dobrym a nawet delikatnie względnym; gdy był w szale popędliwości, pamięć podsuwała mu wszystko to, czem mógł dotknąć dotkliwie, zranić, uderzyć. Żałował tego potem, szczególniej, gdy chodziło o Teresę, ale w następnej chwili gotów był w gniewie wyrzucać jej znowu i wychowanie jej na wielką panią, i przywiązanie jej do bogatych krewnych, i miłość jej dla ich syna, i chwilę spędzoną przy fortepianie, i tysiące zapamiętanych a nie mających stosunku z obecną chwilą faktów. Z niewysłowionem znużeniem i cierpieniem przymykała oczy, gdy się zaczynała wiecznie powtarzana legenda o jej wielkiem państwie, wychowaniu do salonu, wstręcie do widoku krajanego mięsa i do stąpania po błocie folwarcznych dziedzińców. Już znała na pamięć wyrażenia grubiańskie, epitety dla wychowawców a nawet porządek w jakim następowały wymówki. Raziły ją one i treścią swoją i podniesionym głosem jakim były wypowiedziane.

Lerczewski, w chwilach dobrych, usiłował wytłomaczyć swoje postępowanie, ułożył sobie był nawet teoryę usprawiedliwiającą:

— Człowiek, który jak ja bije się całe życie z przeciwnościami — mówił — który ma obowiązki tak liczne i ciężkie, który w pracy z nikąd nie ma pomocy, musi być gburowaty. Tylko ludzie szczęśliwi, zamożni i spokojni mogą obwijać słowa w bawełnę i dobierać wyrażeń. Wiedziałaś, że idziesz nie za wielkiego pana, nie za wycedzonego przez salonowe sita światowca, ale za człowieka pracy, za biednego dzierżawcę obarczonego rodziną.

Teresa nie odpowiadała, wiedziała już bowiem, że wszelki zarzut z jej strony wywoływał nową burzę. Milczała więc, jak gdyby ją był zupełnie przekonał.

Chwilami, względem swojej małżeńskiej doli i względem życia wogóle, ogarniała ją apatya zupełna. Gromy spadające na jej głowę nie przedostawały się do jej uwagi. Następowało w niej zawieszenie zdolności sądzenia i czucia. Zdawało jej się w takich chwilach, że i śmierć przyjęłaby zupełnie obojętnie.

Owego sobotniego wieczora wymówki mężowskie przyjęła z zupełnym spokojem. Tajemnica jej sojuszu z Michasiem napełniała ją błogością, zdolną zagłuszyć wszelkie inne uczucia. Dotąd była sama wśród nienawiści, obojętności, srogości; teraz miała przyjaciela! Nikt o tem nie wiedział, nikt nie przeczuwał, że było jedno serce bijące dla niej w rodzinie i ta tajemnica stanowiła największy urok nowej przyjaźni. Zamykając oczy przed zaśnięciem i nazajutrz otwierając je późnym rankiem, myśl o niej okalała jej usta wyrazem dawno nieznanej radości. Czuła się też o wiele zdrowszą i silniejszą po tygodniowym wypoczynku. Długi sen z rana był dla niej przyzwyczajeniem i lekarstwem. Wstała z obłokiem rumieńca na bladej twarzy. Z zawstydzeniem zobaczyła, że była już późna godzina i że Michaś przysyłał jej śniadanie do jej pokoju, by ojca nie drażniła zastawa stołu czekająca na panią. Mały Jaś przyszedł jej powiedzieć, że wszyscy byli już po herbacie i że Michaś prosił by się mama nie spieszyła. Zasiadła więc do herbaty z powieścią niedokończoną w ręku, co chwila podnosząc od niej oczy, by spojrzeć na oświetlony marcowem, jasnem słońcem ogród, w którym trawa już się odmładzać zaczynała. Jaś, ubrany w najlepszą swą sukienkę, biegał, szczebiocąc po pokoju.

— Tak mało potrzeba do zadowolenia, do spokoju — myślała uśmiechnięta Teresa — trochę dobrobytu, dostatecznego snu i choćby tylko jednej poświęconej nam duszy.

— Julka mówiła przy śniadaniu, że mama pewno chora — ozwał się Jaś.

— Nie, dziecko, nie jestem chora. Zkądże to Julce przyszło do głowy?

— Mówiła, choć tatko był przy stole!

Jaś tak był przyzwyczajony do ogólnego milczenia przy stole, że śmiałość Julki uderzyła go.

— Zdawało jej się.... — spałam dziś bardzo długo....

— Michaś mówił, że mama zdrowa, tylko zmęczona. Tatko udawał, że nie słyszy.

— Udawał, że nie słyszy? Po co by miał udawać? Tatko nic nigdy nie udaje.

— Kiedy ja widziałem, że słyszał... — mówię mamie, że słyszał. Julka chciała, żeby się tatko na mamę gniewał.

— Ah, Jasiu, co też ty mówisz! Dzieci takich rzeczy nie rozumieją... Nie trzeba się wtrącać do tego, co do ciebie nie należy.

— Ja się nie wtrącam... nic przy tatku nie mówiłem... mówię tylko mamie...

Pani Teresa zrozumiała doskonale, że Julka chciała zwrócić uwagę ojca na późne wstawanie macochy i wywołać jego gniew. On zaś udał, że nie słyszy odezwania się córki, że nie spostrzega nieobecności żony, lub że jej spóźnienie się uważa za rzecz naturalną. Widocznie chciał jej oszczędzić przykrości. Zamykał oczy na długie wypoczynki pani domu.

Poczęła ubierać się długo, rafinując starania około własnej osoby jak to czyniła dawniej. Było to u niej przyzwyczajeniem, upodobaniem, potrzebą. Lubiła być piękną dla siebie samej, bez żadnej przymieszki kokieteryi. Stroiła się do wiosennego słońca, do małego Jasia, do niepoczesnej i nieco ułomnej nauczycielki swoich młodszych pasierbów, szczególniej do wielkiego lustra, stojącego w kącie i odbijającego całą jej postać. Wyszła ze swego pokoju zaledwie o dwunastej.

Michaś już był rozdał święcone służącym i przygotował wszystko do stołu. Oświadczył Teresie, że po Tolskiego już posłano i lada chwila spodziewać się go było można. Miał też przyjechać proboszcz i przyjaciel Lerczewskiego, stary pan Roszyński, wdowiec z dwiema córkami i synem.

Wszyscy w istocie przybyli prawie równocześnie znając upodobanie Lerczewskiego do akuratności. Przy podziale jajkiem gospodarz doznał chwili rozczulenia dla żony. Szepnął jej parę słów tkliwych do ucha. Michaś spojrzał na nią swemi wiernemi, nieśmiałemi oczyma, Henryk i Julka zimno, sztywnie i w milczeniu dopełnili aktu uświęconego zwyczajem. Teresa wszakże gotowa była i ich do serca przycisnąć; czuła się prawie szczęśliwą dnia tego. Z wczorajszej rozmowy z Michasiem został jej jakiś promień ciepły w sercu, mąż jej był spokojny, a nawet serdeczny, wszystko w koło było czyste i starannie przygotowane, ona sama ubrana i uczesana wykwintnie, z rękami wygojonemi już z bolesnego opierzchnięcia w jakiem je zastał przyjazd Michasia. Twarz jej i oczy wyrażały ciche ukojenie, w uśmiechu czasem przebłyskiwała dziecinna wesołość.

(Ciąg dalszy nastąpi)

w cenie, wypadająca na niekorzyść ludu, jest aż nadto widoczną.

W sprzedaży rządowej gram chininy kosztowałby ósmą część dotychczasowej ceny, jedynie hydrochlorat chininy byłby nieco droższy (gram = 20 centymów). Równocześnie mają być obniżone taryfy apteczne.

Niedawno wygłosił profesor Gora ciekawy odczyt o cyganach. Według najdawniejszych źródeł, cyganie przybyli do Włoch z Indyj dwiema drogami, częścią morzem, częścią też lądem. Pierwszy raz zjawili się też w Europie w XVI wieku; we Włoszech zaś ukazują się po raz pierwszy w r. 1422. Badaniem życia i obyczajów cygańskich zajmowali się na półwyspie: Franciszek Pretari, Graziado Ascoli i markiz A. Colocci, tak, jak wiadomo, w Austryi zajmują się ze szczególnem zamiłowaniem studyami nad cyganami arcyksiążę Józef, zamieszkały w Riece. Królowa Małgorzata, która żadnego odczytu czy koncertu ważniejszego nie opuszcza, powinszowała prelegentowi za ten zajmujący referat z dziedziny etnograficznej.

Z końcem maja odbędzie się w Rzymie kongres wolnomularzy ze wszystkich lóż włoskich. Na kongresie tym wybiorą naczelnego wielkiego mistrza ceremonii w miejsce Adrjana Lemmi'ego. Loże medyolańskie stawiają kandydaturę adwokata Apposti'ego, rzymskie zaś, tutejszego bankiera żyda, Ernesta Natana.

W Genui, odsłonięto na skwerze nad portem, wielki pomnik marmurowy, poświęcony pamięci dobroczyńcy miasta, księciu Galliera, owemu bogaczowi, finansiście, który zapisał Genui 20 milionów lirów na rozszerzenie portu. Ks. Galliera był właściwie markizem Rafałem de Ferrari, ale w miarę, jak nabywał majątki, do których przywiązane były tytuły, nabywał także i te ostatnie: tym sposobem został dukiem di Galliera i księciem di Lucedio. Galliera należał z urodzenia do arystokracyi genueńskiej, urodził się z margrabianki Pallavicini, ożenił się młodo z ostatnią dziedziczką znanego włoskiego nazwiska Briguole-Sale, córką ambasadora króla sardyńskiego w Paryżu. Były to wtedy czasy Ludwika-Filipa, a markiz Briguole-Sale żył w stosunkach przyjaźni z Orleanami.

Przy pomocy swojego teścia młody markiz Ferrari wszedł w stosunki z Rotszyldem i Pereirem i z nimi razem założył bank „Crédit Mobilier", należał do różnych przedsiębiorstw finansowych i na tej drodze doszedł do kolosalnego majątku, który ceniono na 200 milionów franków. Mieszkał też stale w Paryżu, choć nabył pod Bolonią księstwo Galliera i księstwo Lucedio pod Vercelli.

Majątek Galliera, przez wdzięczność, zapisał testamentem Orleanom, a rodzinnemu miastu Genui przekazał 20 milionów franków. Umarł w r. 1876-ym. Wdzięczna Genua poleciła rzeźbiarzowi, senatorowi Monteverde, aby zrobił pomnik, przedstawiający trzy alegoryczne postacie: Hojności, Geniuszu i Handlu, z napisem, wspominającym księcia Galliera.

Pomnik został odsłonięty uroczyście w obecności księcia Genui (teścia króla Humberta), deputacyj oraz tłumów publiczności genueńskiej, dla której dzień ten był świątecznym.

W teatrze Costanzi, którego sala jest niemal dwa razy większa od sali teatru lwowskiego, wystąpiła wczoraj Gemma Bellincioni w „Traviacie" Verdiego. Bellincioni jest trzecią żoną tenora Roberta Stagno, którego dwie poprzednie a rozwiedzione z nim żony jeszcze żyją. Naturalnie, że Bellincioni przyjętą została u nas owacyjnie, bo w tej spiewaczce łączą się wszystkie przymioty sceniczne i wokalne, jakich pierwszorzędna scena wymaga; gra nieporównanie, jest ładną, wspaniałej postaci, ma duży i piękny głos, śpiewa znakomicie, wreszcie nosi wspaniałe toalety. Teatr był nabity, primadonnę obsypano kwiatami.

Istnieje tutaj „Circolo internationale artistico," klub malarzy i rzeźbiarzy, zamieszkałych w Rzymie. Urządza on koncerty, bale, a teraz wystąpi z wieczorem, na którym urządzone będą żywe obrazy. Ukażą się więc przed gośćmi: „Skrzypek" Rafaela, według obrazu będącego w posiadaniu księcia Sciarry; „Cezar Borgia," obraz wywieziony przez ks. Borghesów do Paryża, przypisywany Rafaelowi a podobno pendzla Sebastyana Piombo; „Świętojański robaczek" H. Siemiradzkiego, jest to klasyczna idylla o zmierzchu, dwoje młodych ludzi przygląda się robaczkowi świętojańskiemu, który trzymają na ręku; dalej „Pojedynek" słynny obraz Geroma, „Śmierć toreadora" tutejszego malarza hiszpańskiego Villegasa, „Czytanie Homera" Almy Tademy, „Gracze" Caravaggia i wreszcie „Święty Franciszek umierający" Delaroche'a.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 24 kwietnia.

Wczorajsze posiedzenie zagaił p. prezydent Mochnacki i udzielił głosu do nagłego wniosku p. r. Rewakowiczowi, który żądał, aby Rada domagała się od Wydziału krajowego pisemnej odpowiedzi na wniesiony w sprawie wydzierżawienia gmachu Skarbkowskiego memoryał, — dalej, ażeby zażądać od obydwu delegatów z ramienia Rady miejskiej w Radzie fundacyi zasiadających, ażeby ci niczego nie decydowali bez zasięgnięcia uchwały Rady, — wreszcie, ażeby Magistrat zbadał zawarty w roku 1837 pomiędzy ś. p. hr. Stan. Skarbkiem a gminą kontrakt sprzedaży gruntu pod budowę teatru.

Wnioski te zostały przez Radę przyjęte.

Następnie na wniosek p. r. Gołąba uchwalono wysłać do ministrów Badeniego, Bilińskiego i Guttenberga deputacyę z prośbą, ażeby rząd przychylił się do budowy dworca osobowego na placu Solskich, gdyż budowa ta nie kosztowałaby — jak mylnie twierdzono 6 milionów, ale wedle planów i obliczeń — nie więcej jak 3,300.000 zł.

Przystąpiwszy do porządku dziennego, uchwaliła Rada nabyć od grecko-katolickiego Seminaryum kawałek gruntu za 1450 zł., celem uregulowania trotuaru na ulicy Sykstuskiej.

Rada uchwaliła również otworzyć na gruntach p. ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego nową ulicę, łączącą ulicę Grodecką z ulicą Kordeckiego.

Następnie rozpoczęło się posiedzenie tajne.

Z izby sądowej.

(Agitatorowie radykalni przed sądem).

Podaliśmy wczoraj telegraficznie otrzymaną wiadomość o wyroku, jaki zapadł w tej ciekawej sprawie; dziś uzupełniamy ją sprawozdaniem o wywodach prokuratora i obrońcy.

Kraków 23 kwietnia.

Prokurator dr. Bujak rozpoczynając przemowę swą zaznacza, że stare to przysłowie, iż najwięcej na świecie lekarzy, ale nie lekarzy prawdziwych, tylko lekarzy-amatorów; najwięcej też polityków, ale nie tych, co na doświadczeniu i znajomości społeczeństwa oparci, służyć mu pragną, ale polityków-amatorów, którzy bez doświadczenia, bez znajomości potrzeb społeczeństwa, doraźnie leczyć pragną jego choroby. Jako tacy zasiadają na ławie dwaj obwinieni, którzy opuściwszy dopiero ławy szkolne, bez doświadczenia życiowego, bez znajomości nawet historyi polskiej, bo n. p. oskarżony Cyga fakta z Niemiec wzięte na grunt nasz przenosił, narzucają się na przewodników i nauczycieli politycznych. Prokurator przechodzi następnie do rozpatrzenia agitacyi wyborczej, jaka się rozwinęła w powiecie brzeskim przeciw hr. Stadnickiemu. Posługiwano się przytem sposobami niesumiennymi, niewłaściwymi i bolesnymi. Rzucano się nietylko na hr. Stadnickiego, ale na duchowieństwo, panów, szlachtę i mieszczaństwo; a to świadczy, że agitacyi nie szło tu już o hr. Stadnickiego, ale szerzono waśń społeczną, rzucano się na te warstwy społeczne i deptano ich godność. Szlachtę przedstawiano jako wroga ludu, a zaznaczono przytem, że chłopów zarzynała na polowaniu, by sobie w ich ciepłych wnętrznościach ręce ogrzać; tu przecież szło o podburzenie przeciwko całej szlachcie, a nie o hr. Stadnickiego, a mówca nie wspomniał, że się to działo w Niemczech, a nie w Polsce. Hr. Stadnicki był pretekstem z którego korzystano, by zdeptać szlachtę. Gdyby nawet fakta takie były prawdą, to czy sprawiedliwość i miłość bliźniego pozwalają je wywlekać? Bolesna to rzecz, że u nas na zgromadzeniach ludowych padają hasła ogólnie wszędzie potępione, przez naszych wrogów stosowane: dzielimy się sami, podburzamy jedne warstwy przeciw drugim, używamy najniegodziwszych środków, nawet fałszowania historyi, byle dopiąć swoich celów i zaspokoić instynkta nienawiści społecznej. Zapomniał zaś obwiniony powiedzieć ludowi, że ta szlachta to kość z kości i krew z krwi ludu, że piersiami swemi broniła całe wieki ojczyzny przed zalewem pogaństwa od Wschodu, że ratowała pod Wiedniem chrześciaństwo, że ginęła po całym świecie dla ojczyzny i za ojczyznę, że kości jej rozsiane po całym Sybirze, że wylała morze łez i krwi, że dla ojczyzny ponosiła straty majątkowe i poświęcała najbliższych sercu.

Następnie przechodzi prokurator do ustępu mowy obwinionego Gądzińskiego o roku 1846. Obwiniony nietylko nie miał słów potępienia dla r. 1846, ale nawet go pochwalał. Prokurator charakteryzuje rok 1846, jako najboleśniejszą kartę naszej historyi, bo bracia mordowali braci. Mimo tej strasznej plamy, nie rzuciła szlachta i społeczeństwo kamieniem na lud, ale w miłości bratniej starała się choć w części lud uniewinnić i podnieść go moralnie, zagoić rany; w tym celu pracowało duchowieństwo i szlachta, a uczucia nasze skrystalizowały się w chorale: „Z dymem pożarów", gdzie poeta prosi Boga, by rękę karał, nie miecz. Można winę ludu łagodzić, ale niepodobna go uniewinniać. Niestety znajdują się znów szatani, przypominający ludowi rok 1846. Prokurator podnosi, jak niebezpiecznie jest podobne szatańskie hasła rzucać i przypomina, że w roku 1889 lud zaczął się zbroić, gdy między niego rzucono wieść, że panowie chcą się zemścić na chłopach za rok 1846; dalej fakt, że gdy szło o środki sanitarne w czasie cholery, ludność zaczęła się burzyć i padły słowa: Oj świętych cep na tych panów. A tu znów obwiniony rzucił takie hasła, do nożów i kos się odwołując; więc to ma być środek agitacyjny: pochwalanie mordów i pożóg. Jeżeli się takie czyny przypomina i zaleca, to wykonawcy znaleźć się mogą; sprawcy umkną, ale pozostanie morze łez i krwi. „Czy wolno jako środka agitacyjnego używać obrzucania błotem szlachty i zalecać jej mordowanie? Panowie tego za środki agitacyjne uważać nie będziecie, i zaznaczycie, że społeczeństwo nasze z podobnemi hasłami się nie zgadza i podobnych środków agitacyjnych nie może cierpieć. Werdyktem swoim stańcie panowie w obronie społeczeństwa".

Obrońca, dr. Seinfeld, nie należy do stronnictwa, do którego należą obwinieni i nie podziela ich metody agitacyjnej, ale prosi o werdykt uniewinniający w imieniu prawa i sprawiedliwości, by zapewnić wolność wyborczą naszemu społeczeństwu. Mówca przeciwstawia Targowicę rokowi 1846. Ponieważ szlachta nie dała oświaty ludowi, więc był on przystępny obcym podszeptom; podobne czyny obecnie powtórzyć się nie mogą. Dla włościan szlachta nic nie zrobiła, przeszkadzała rozwojowi ludu; zarzutu tego nie kieruje jednak obrońca do obecnej, ale dawnej szlachty. Apologia szlachty ze strony prokuratora była zbyteczną; gdyby nawet oskarżeni występywali przeciw średniowiecznej szlachcie, to tem w niczem nie dotknęli obecnej szlachty. Obrońca podnosi, że przy wyborach sejmowych w naszym kraju działy się nadużycia, i jako takie nadużycie przytacza żądanie starostwa brzeskiego, domagające się uwięzienia obwinionych za to, że odważyli się wystąpić przeciw wszechpotężnemu wiceprezesowi Rady powiatowej hr. Stadnickiemu. Podstawą całej sprawy jest życzenie starostwa, aby obwinionych aresztowano; odezwa starostwa jest drastycznym dowodem, że panowie są milej widziani u rządu, aniżeli nieznani jeszcze reprezentanci ludu. Wobec oskarżonych zapomniano o obowiązujących ustawach, bo rozprawa wykazała, że sędzia indagujący był obecny na zebraniu. Obrońca twierdzi, że każdy człowiek z ludu musiał być oburzony na hr. Stadnickiego i dać tym uczuciom wyraz, więc na zebraniu ludowem nie można było szlachty wychwalać. Dotąd panował u nas zastój na politycznem polu; obecnie ludność przekonała się, że miała fałszywych obrońców, dlatego przy ostatnich wyborach wyszli posłowie włościańscy, i ci spotykają się z zarzutami w pismach konserwatywnych.

Rozpatruje dalej obrońca postawione przysięgłym pytania. Nie widzi w tej sprawie nic wielkiego i dziwi się, że oskarżenie nadało wielkie rozmiary błahej sprawie. Obrońca nie patrzy oczyma starostwa, ani oskarżyciela, ani p. Godzielińskiego, ale widzi w tem tylko popis dwóch synów włościańskich; podburzenie było rzeczą wprost niemożebną. Obecne włościaństwo nie jest odpowiedzialne za rok 1846-ty. Cyga w swojem przemówieniu, nadzwyczaj lojalnem, — zdaniem obrońcy — wykazywał pożyteczne i korzystne dla włościaństwa stosunki obecnego stanu prawnego; jakże to może być logicznem, aby ktoś przytoczeniem faktu z dawniejszych czasów chciał podburzać przeciw obecnej szlachcie i twierdzić, że teraz takie same fakta zachodzą. Wszak świadek Marzec powiedział: po co nam dawne fakta przypominać, my mamy dosyć teraźniejszych bolów. Obrońca sądzi, że i u nas w wieku XV i XVI, pod względem tortur nie inne panowały stosunki, aniżeli gdzieindziej; to był prąd wieku, brak oświaty, to uważano za sprawiedliwość. U nas zdarzyło się, że możny pan chłopa do dębu przywiązywał, kazał mu wołać kuku, a potem do niego strzelał; przecież tego nie kładzie się na karb jednego stanu, tylko jednostki. Obrońca sądzi co do obwinionego Gądzińskiego, że gdyby on nawet powiedział: nie słuchajcie księży, oni was zdzierają, to nie byłoby to podburzanie, ale obraza duchowieństwa. Ani jeden świadek wszakże, prócz p. Godzielińskiego słów tych nie potwierdził. Lepiej znieść konstytucyę, aniżeli dopuścić do tego, by nie było wolno na zebraniach przedwyborczych wymieniać najniewinniejszych myśli; w powiecie brzeskim należało ostrzedz lud, aby w sprawie wyboru nie słuchał duchowieństwa i w tym też kierunku ostrzegał włościan obwiniony Gądziński; a to mu było wolno zrobić, ale on dodał, że w rzeczach wiary należy księży słuchać. Dalej twierdzi obrońca, że zeznania świadków bynajmniej nie stwierdziły, aby obwiniony Gądziński wzywał do wycięcia szlachty; nie oklaskiwanoby go, gdyby tak szatański zwrot znalazł się w jego mowie; na takie oklaskiwanie przy podobnym zarzucie nie zdobyłaby się ani inteligencya brzeska, ani włościaństwo tamtejsze. Obwiniony rzezi nie pochwalał ani zalecał. Należało ławie przysięgłych dostarczyć silnych dowodów, że obwiniony popełnił to drobne pod względem karnym, ale ważne pod względem moralnym przestępstwo; tymczasem takich dowodów nie dostarczono.

Mówca wyraża nadzieję, iż przysięgli wydadzą uwalniający werdykt.

W replice prokurator na wyraz Targowica, użyty przez obrońcę, przytacza dwa inne: konstytucya 3 maja i zniesienie pańszczyzny. Prokurator nie stoi na żadnem stanowisku politycznem, występuje tylko w interesie społecznym przeciw podobnym agitacyom, nie jest to więc proces polityczny, idzie tu tylko o interes społeczeństwa. Niepotrzebnie obrońca wciągał tu osoby prywatne. Nie godzi się nietylko mięszać z błotem jednostek, ale nadto waśnić warstwy społeczne, jak to czyniono na zebraniu w Jasieniu. Nie o agitowanie przeciw hr. Stadnickiemu obwinieni są oskarżeni, ale o szerzenie waśni społecznej. W żadnem przyzwoitem towarzystwie nie używa się wyrażeń, jakich tu użyto przeciw hr. Stadnickiemu. Występuje prokurator przeciw zarzutom podniesionym przez obrońcę przeciw p. Godzielińskiemu. Zeznania p. Godzielińskiego poparte są przecież całym szeregiem świadków, a prokurator przytacza tu zeznanie dra Bernadzikowskiego. Większej obelgi w twarz duchowieństwu rzucić nie można, jak rzucił jeden z obwinionych, że lud zdzierają, że są jego wrogami, że jeden z nich zbezcześcił Sakrament; tu szło o zohydzenie księży w obec włościan. Nie burzmy klas, bo to nie sztuczny wytwór; mogą się formy zmienić, ale klasy pozostaną, jak długo pozostanie indywidualizm, a ten jest wieczny i nieśmiertelny i tworzy różne jednostki fizyczne, umysłowe i moralne. Raz jeszcze prokurator przypomina, że tu idzie o dobro społeczeństwa.

Odpowiada jeszcze obrońca dr. Seinfeld i zaznacza, że werdykt będzie miał wielkie znaczenie dla obwinionych; sędzia ludowy karać może tylko wtedy, gdy widzi, że kara potrzebną jest i że może wywołać poprawę. Interes społeczeństwa nie wymaga, by obwinieni zostali potępieni; jeżeliby nawet spełnili jakąś winę, to dostateczną dla nich jest karą, że tu zasiadają pod tak ciężkim zarzutem.

O godzinie 7½ rozpoczęło się *resumé* przewodniczącego rozprawy radzcy Wawrauscha, poczem o godzinie 7¾ przysięgli udali się do sali narad, celem wydania werdyktu.

Wyrok jaki trybunał wydał na podstawie werdyktu przysięgłych podaliśmy wczoraj.

* * *

Obraza Majestatu.

Kraków 23 kwietnia.

Przed kilku tygodniami głośne było w Krakowie zajście w Odeonie, z powodu którego wzięła pohop wiedeńska *Reichswehr* w numerze 890 do gwałtownego ataku na nasze społeczeństwo, zarzucając mu nieprzyjazne uczucia dla armii. Dzisiejsza rozprawa jest najwymowniejszym dowodem, że do podobnego ataku nie było najmniejszej podstawy; w Odeonie bowiem nie zaszła żadna obraza armii, a więc także nie mogły ze strony publiczności zajść objawy sympatyzowania z obrazą armii.

Dzisiejszej rozprawie przewodniczył radca sądu krajowego wyższego p. Matusiński; assystują pp. radca Giebułtowski oraz adjunkci sądowi pp. Zelek i Czyszczan. Oskarża zastępca prokuratora p. dr Stawarski, broni adwokat Rothwein.

Na ławie oskarżonych zasiada Waleryan Zdanowicz, urodzony w Kalwaryi gubernii suwalskiej w roku 1857, religii rzymsko katolickiej, żonaty, ale sądownie separowany, obywatel ziemski, zamieszkały w Petersburgu, poddany rosyjski. *Ad generalia* zeznaje obwiniony, że posiada majątek w gubernii kowieńskiej, wydzierżawiony; w majątku tym stale mieszka, czasowo zaś w Petersburgu; szkół nie kończył, tylko pensyonat prywatny. Jest to elegancki, przystojny mężczyzna średniego wzrostu, brunet z czarnym wąsikiem, ubrany bardzo starannie.

Po otwarciu rozprawy trybunał na wniosek p. prokuratora uchwalił tajność. Odczytano akt oskarżenia, zarzucający obwinionemu zbrodnię obrazy Majestatu z § 63 u. k., oraz dwa przekroczenia w kierunku obrazy dyrekcyi policyi i urzędników policyjnych z §§ 312, 491, 493 u. k. i z art. V ustawy z dnia 17 grudnia 1862 nr. 8 Dpp. ex 1863.

Obwiniony w czasie przesłuchania broni się tem, że jeżeli spełnił zarzuconą mu zbrodnię i przekroczenie, to tylko w stanie zupełnego opilstwa; gdyby był cokolwiek przytomny, nie obraziłby z pewnością tak dobrego monarchy. Obwiniony opowiada, że przybył do Krakowa do jednego z adwokatów, jako jeden ze spadkobierców ś. p. Czarneckiej; tu bawił dni kilka. Dnia 9 marca o godz. 1 w południe wyszedł z mieszkania swego w Grand-hotelu, wstąpił do cukierni Rodolphiego i tu wypił dwa kieliszki koniaku. Potem poszedł do restauracyi w hotelu Pollera i tu znów pił wino i koniak; wyszedłszy na ulicę, zobaczył skaleczonego konia, więc jako członek Tow. ochrony zwierząt, zabrał woźnicę i konie na policyę, żądając ukarania woźnicy. Po wyjściu z policyi, udał się na Rynek i tu potrącił go jakiś żołnierz; na żołnierza tego skarżył się przed nieznajomym oficerem i wtedy żołnierz policyjny zabrał obwinionego na policyę, zkąd odesłano go dorożką do Grand-hotelu. Tu w hotelu znów pił obwiniony wino węgierskie; o godz. 6 wieczorem pojechał do hotelu po paszport. Z hotelu udał się ze znajomą swoją Jadwigą Aleksiejew do „Odeonu", chcąc zjeść obiad przy muzyce. Tu znów pił piwo i koniak kieliszkami od wina. Potem nie wie zupełnie, co się stało i jak się zachowywał; przytomność odzyskał dopiero nad ranem w policyi.

Przewodniczący zwraca uwagę obwinionego na zeznania świadków, którzy twierdzą, że on był podpity, ale wiedział, co mówi i robi.

Obwiniony twierdzi, że był zupełnie pijany; zkądby mógł inaczej najlepszego króla obrazić. Co do policyi, nie wiedział, czy owi panowie są urzędnikami policyjnymi.

Świadek Dr. Tomasik, komisarz policyi, zaprzysiężony, zeznaje szczegóły zachowania się obwinionego w „Odeonie." Obwiniony po trzeciej produkcyi mówił: „car moim carem," zachowywał się nieprzyzwoicie, więc polecił inspektorowi p. Frischerowi wyprowadzić go z sali; wtedy Zdanowicz obraził p. Frischera. Następnie obraził Dra Tomasika. Wtedy wyprowadzono obwinionego do odległej sali, ażeby z nim protokół spisać i wtedy dopuścił się zbrodni obrazy Majestatu. Świadek zeznaje, że wtedy obwiniony był albo grubo rozdrażniony, albo grubo pijany.

Po tem zajściu jeden z oficerów zwrócił uwagę świadka, że Zdanowicz dopuścić się miał także obrazy armii.

Na to oświadcza przewodniczący rozprawy, p. nadradzca Matusiński, że w tej mierze, co do obrazy armii, przeprowadził sąd nader ścisłe i dokładne dochodzenia; słuchano bardzo wielu świadków, wyczerpano każdy szczegół, tak dalece, że urządzono przesłuchanie jednego ze świadków w Insbrucku. Mimo tego wszystkiego, doniesienie o obrażeniu armii nie potwierdziło się.

P. prokurator potwierdza w zupełności powyższe słowa p. przewodniczącego, który pokazuje jeszcze stos aktów, nagromadzonych, z powodu dochodzenia o obrazę armii.

Składali następnie zeznania świadkowie. — Po przesłuchaniu świadków, trybunał odroczył rozprawę do godziny 4-tej po południu. Wyrok zapadnie około godziny 6 wieczorem.

Lwów 24 kwietnia.

(Małomiejska oszustka).

Przed sądem przysięgłych, rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciwko Sarze Laji Adler, 21 letniej żonie handlarza futer z Uhnowa, oskarżonej o oszustwo popełnione przez sfałszowanie na recepisie pocztowym podpisu Suchera Reichlera, i podjęcia z poczty listu do niego adresowanego, a zawierającego kwotę 531 złr. Zbrodnię dokonała ona w następujący sposób.

Do zajazdu „ratusz" w Uhnowie utrzymywanego przez ojca oskarżonej, przybył pewnego dnia Sucher Reichler w towarzystwie syna swego i córki i wysłał ztamtąd parobka Jana Czaja na pocztę po listy. Czaj przyniósł mu z poczty przesyłki, między któremi znajdował się także recepis na list pieniężny. Reichler pozostawił w torbie ów recepis, poleciwszy parobkowi czuwać nad nim a sam wyjechał do Lwowa.

Oskarżona słyszała zlecenia udzielone parobkowi, i korzystając z tego, iż ten udał się do miasta, pozostawiwszy torbę w szynku, wykradła recepis w niej się znajdujący podpisała na nim Reichlera, a bojąc się sama list podjąć i nie chcąc być poznaną, wyszła na miasto, ażeby znaleźć odpowiedniego posłańca. Tu nawinął się jej dwunastoletni żydek Josio Lorenz, posłała go więc na pocztę i przyrzekła mu za drogę „na piwo" 2 ct. Pocztmistrz jednak nie wydał mu listu, gdyż nie miał do niego zaufania. Kiedy się tam z Josiem sztuka nie udała, obrała ona sobie na pośrednika policyanta miejskiego Królika, któremu przedstawiła się jako Reichlerowa. Królik udał się na pocztę, podjął list oddał go Adlerowej i otrzymał za to 10 ct. honoraryum.

Kiedy Czaj przyjechał do domu a Reichler zauważył brak recepisu, udał się on natychmiast do Uhnowa na pocztę i dowiedział się tam że list już przez policyanta Królika został podjęty. Zrozpaczony Reichler zaalarmował bezzwłocznie żandarmeryę, która niebawem wpadła na trop sprawczyni. Po nitce do kłębka doszedł prowadzący śledztwo żandarm, że list został przez Adlerowę podniesiony, wkrótce więc została ona uwięzioną.

Stawiona przed sądem Adlerowa zaprzecza wszystkiemu. Stara się ona wykazać swoje *alibi* i twierdzi, że przez całe popołudnie owego krytycznego dnia nie opuszczała wcale domu ojca. Świadkowie na ten fakt powołani zaprzeczają temu, utrzymując, że się kilkakrotnie z domu wydalała.

Rozprawie przewodniczy p. radca Chyliński, jako wotanci zasiadają pp. Majewski i Frank, oskarża p. prokurator Łoziński, broni zaś p. dr. Grek. Do rozprawy powołano trzynastu świadków.

Rozprawa toczy się dalej.

Sprawa wydzierżawienia gmachu skarbkowskiego.

Zdawało się, że po decyzyi, jaką powziął Wydział krajowy w tej tak głośnej sprawie, decyzyi, zmierzającej do tego, ażeby o ile to tylko w danych okolicznościach jest możliwe, jak najlepiej i jak najskuteczniej zabezpieczyć interesa fundacyi Skarbkowskiej — sprawa ta uważaną będzie za załatwioną, — tymczasem tak nie jest; na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej wznowiono kampanię, która, zaiste, nie wiadomo, do czego zmierza. Bo, że nie do poprawienia interesów fundacyi, to więcej jak pewna. W tym kierunku uczynił już Wydział krajowy wszystko, co tylko było możliwem. Stanowisko jego było rzeczywiście bardzo trudne.

Miał on bowiem przed sobą fakt dokonany: interes zawarty między kuratoryą fundacyi Skarbkowskiej, a dwoma prywatnymi przedsiębiorcami, na podstawie kontraktu, który po sumiennem badaniu fachowych jurystów Wydziału krajowego okazał się złym i lekkomyślnie w wielu punktach stylizowanym. Gdyby statuta tej fundacyi były tak jasne, iżby dawały Wydziałowi krajowemu niewątpliwe prawo unieważnienia tego aktu dzierżawy, a zarazem wykluczały możliwość procesu, mogącego się skończyć niepomyślnie dla fundacyi i narazić ją na znaczne straty, byłby Wydział krajowy obrał z pewnością tę drogę.

Trudno powiedzieć, czy przez to interesa materyalne fundacyi byłyby się polepszyły, gdyby bowiem gospodarka gmachu po rozwiązaniu zawartego z pp. Lityńskim i Ziołeckim interesu, pozostała nadal taką samą, jak była dotychczas, to oczywiście fundacya traciłaby na tem co rocznie znaczne sumy, — atoli bez względu na to czy to korzystne czy niekorzystne dla fundacyi unieważnionoby akt zawarty nieoględnie i sekretnie, a otworzonoby pole otwartym kombinacyom nad tem, co będzie najlepiej zrobić z gmachem Skarbkowskim. Być może, że po długich deliberacyach wszystkie powołane do tego czynniki orzekłyby, że przecież najlepiej jest pozbyć się kłopotu i wydzierżawić gmach pp. Lityńskiemu i Ziołeckiemu, tylko lepszy kontrakt z nimi zawrzeć, — być może, że postanowionoby nie wydzierżawiać gmachu, tylko lepiej nim gospodarować. Wszystko możnaby zrobić wtedy, gdyby dało się przekreślić to, co się stało i gdyby takie przekreślenie nie odbiło się na majątku fundacyi. Atoli po dojrzałej rozwadze przyszedł Wydział krajowy do przekonania, że przez takie powzięcie uchwały teorytycznej unieważniającej kontrakt, mogłoby się całą sprawę skierować na drogę sądowego procesu, który mógłby mieć dla fundacyi fatalne następstwa i znacznie uszczuplić jej majątek. Radykalne żywioły byłyby z tego z pewnością rade, ale na kogo spadłaby moralna odpowiedzialność za uszczuplenie mienia, będącego własnością biednych sierót i starców?

W poczuciu więc tej odpowiedzialności moralnej, Wydział krajowy załatwił rzecz prawdziwie po obywatelsku, bo oto nie narażając fundacyi na proces, uzyskał dla niej od dzierżawców bardzo znaczne ustępstwa i zmienił z gruntu najważniejsze punkta kontraktu na korzyść fundacyi.

Ustępstwa te, jak podwyższenie czynszu o 5000 zł., obowiązek poczynienia przez dzierżawców inwestycyi za sumę co najmniej 150,000 zł., zrzeczenie się prawa subarendowania gmachu trzecim osobom, poddanie się bardzo surowej kontroli i t. p. — świadczą w każdym razie o tem, że obaj dzierżawcy na owym pierwotnym, pod względem jurydycznym tak nieudolnym kontrakcie zrobili dobry interes, a przynajmniej, że takie mają przekonanie. Czy ich spekulacya nie zawiedzie, to dopiero przyszłość może pokazać, — na razie jednak Wydział krajowy wydobył z tej sytuacyi, jaką zastał, wszystko, co dało się tylko wydobyć na korzyść fundacyi.

Jakiż zatem cel ma cała kampania, wznowiona przez niektóre żywioły w Radzie miejskiej? Z dotychczasowego jej przebiegu nikt nie może nabrać przekonania, aby zmierzała do tego, iżby fundacyi skarbowskiej przysporzyć jeszcze większych korzyści, aniżeli je przysporzył Wydział krajowy. W takim bowiem razie oponenci powinni zaraz na wstępie powiedzieć: „Nie 5, ale 6, czy 8, czy 15 tysięcy rocznie zyska fundacya na tem, gdy Wydział krajowy nie zatwierdzi kontraktu. Tego jednak nikt nie mówi, jak w ogóle cała ta walka prowadzi się bez otwarcie wywieszonego hasła. Podobno toczy się ona na gruncie czysto osobistym, a ci, którzy ją podtrzymują, zmierzają głównie do tego, aby na tle dobroczynnej fundacyi, skompromitować te osoby, które zasiadają w jej Radzie administracyjnej, t. j. pp. Romanowicza, Michalskiego, Zimę i Wereszczyńskiego.

Mianowicie powszechne panuje przekonanie, że żywioły radykalne w naszem mieście i w naszej radzie miejskiej chcą osłabić wpływ na tłum p. Romanowicza za to, że podczas wyborów do Sejmu wystąpił z niepospolitą odwagą cywilną przeciw nienarodowym dążeniom tych radykalnych żywiołów. Z powodu zaś znanego listu p. Zimy, w którym wyjawił publicznie, że p. Lewakowski powiedział mu po powrocie z Rzeszowa: „zagmatwałem, zakręciłem, że sam djabeł nie rozwiąże, a teraz jadę do Ameryki", postanowiły podobno te żywioły radykalne skompromitować p. Zimę, wreszcie p. Michalski oddawna jest osobą znienawidzoną przez radykałów, należących do Rady miejskiej. Z czterech przeto zasiadających w kuratoryi jeden tylko p. Wereszczyński jest osobą dość obojętną radykałom naszym

Na to, że walka ta zmierza do skompromitowania jednostek, wskazują jeszcze inne obiegające po mieście pogłoski, tajemnicze, nieuchwytne, których źródła trudno zbadać, a jednak niepokojące i jeżeli są nieprawdziwe, to wysoce krzywdzące. O uszy obijają się zdania, że dzierżawców gmachu Skarbkowskiego jest właściwie nie dwóch ale więcej, że rozporządzają bardzo znacznymi kapitałami, których źródłem jest pewna instytucya finansowa itp.

Atoli w takim razie, jeżeli ta cała wrzawa, ma osobisty podkład, należałoby kwestyę jasno postawić. Sądzi ktoś, że członkowie rady administracyjnej postąpili nierozważnie, lekkomyślnie, czy nawet dopuścili się nadużycia, — to niech to powie otwarcie, — taka jednak walka jak dotychczasowa, bez jasno określonego celu, bez sformułowania zarzutów, musi na każdym zrobić wrażenie, jakoby tu w gruncie rzeczy szło nie o dobro fundacyi Skarbkowskiej, ale jakoby tej fundacyi nadużywano do tego, by pod popularnem hasłem wywołać wielki skandal i nasycić żądzę — osobistej, czy też politycznej — zemsty.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie 1 złr. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

KRONIKA.

Lwów 24 kwietnia.

Mianowania. Jenerał major Zaleski mianowany został komendantem dywizyi kawaleryi w Stanisławowie.

Odznaczenie. Sekretarz prezydyalny w ministerstwie kolejowem, dr. Kazimierz Artwiński, otrzymał od cesarza Wilhelma order Korony III. klasy.

Uczczenie profesora dra Kubali. Deputacya koła literackiego we Lwowie, złożona z prezesów dra Wereszczyńskiego, prof. dra Balasitsa i dra Bartoszewskiego, wręczyła wczoraj dr. Kubali dyplom członka honorowego koła. „Podbiłeś serca nas wszystkich — opiewa dyplom — którzy uwielbiamy w Tobie męża uczonego, obywatela bez skazy, człowieka prawości niezłomnej. Wiedza ojczysta chlubi się Tobą, jako jednym z najznakomitszych pracowników, społeczeństwo otacza Cię szacunkiem najwyższym, my wreszcie z hołdem łączymy miłość, która najcenniejszym jest darem serca ludzkiego". Ornamentykę dyplomu, wygotowanego na pergaminie, wśród emblematów nauki i wiedzy rozpoczyna godło konfraternii literackiej z Matką Boską u szczytu.

Obchód Jachowiczowski. W wyższym zakładzie wychowawczo-naukowym SS Nazaretanek we Lwowie odbył się 23 b. m. uroczysty obchód poświęcony pamięci setnej rocznicy urodzin Stanisława Jachowicza. Program wypełniły śpiewy i deklamacye polskiego bajkopisarza wygłoszone przez uczenice klas wyższych i niższych. Znaczenie tej uroczystości wyjaśnił zaszczytnie znany prelegent p. profesor Stanisław Majerski, który również w wymownych a podniosłych słowach skreślił życie i zasługi tego znakomitego pedagoga. Widzimy z tego, że Wielebne SS. Nazaretanki umieją skorzystać z każdej nadarzającej się sposobności, by umysł dziatwy uszlachetnić i zaszczepić w sercach młodych swych wychowanek cześć dla ludzi zasłużonych.

† Ks. biskup dr. Julian Pełesz zmarł wczoraj w Przemyślu, o czem donieśliśmy już w części nakładu wczorajszego numeru. Ks. biskup Pełesz urodził się 3 stycznia 1843 r. w Smerekówce, pow. jasielskim, gdzie ojciec jego był nauczycielem ludowym. Szkoły ukończył w Jaśle, gimnazyum w Preszowie na Węgrzech i w Przemyślu, następnie wstąpił do centralnego ruskiego seminaryum teologicznego w Wiedniu. W roku 1867 otrzymał święcenia kapłańskie, a potem został prefektem tego seminaryum, w którem ukończył studya. Otrzymawszy stopień doktora św. teologii, mianowany został prefektem seminaryum duchownego we Lwowie, następnie w Przemyślu, a w r. 1874 został proboszczem cerkwi św. Barbary w Wiedniu i rektorem tamtejszego seminaryum. W r. 1883 otrzymał nominacyę na archidyakona i dziekana gr. kat. kapituły metropolitalnej we Lwowie, w roku 1885 wyświęcony na biskupa stanisławowskiego a po śmierci ks. biskupa Stupnickiego w roku 1891, na biskupa przemyskiego. Z prac literackich śp. biskupa wymienić należy przedewszystkiem dzieło: „Geschichte der Union der ruthenischen Kirche mit Rom", z prac ściśle teologicznych wielkiej wagi dziełem jest jego: „Teologia pastoralna". Rozległe i wysokie wykształcenie, szczególny zmysł organizacyjny, którego dał dowód najlepszy jako pierwszy biskup stanisławowski, oto cechy charakterystyczne zmarłego pasterza. A przytem kochał on kraj swój gorąco. Gdy w roku 1882 proponowano mu objęcie biskupstwa w Krizowacu w Kroacyi, zmarły nie przyjął tego odznaczenia, bo — jak mówił — „wolał pracować między swoimi i dla swoich". A ci wśród i dla których pracował pokochali go serdecznie, bo był dla duchowieństwa i świeckich mieszkańców swej dyecezyi przyjacielem i ojcem kochającym. W r. 1885 zasiadając po raz pierwszy w Sejmie, wygłosił ks. Pełesz pamiętną, natchnioną i serdeczną mowę o zgodzie dwóch bratnich narodów i w obronie Unii z rz. kat. Kościołem. W mowie tej dał wyraz swej wielkiej sympatyi dla Polaków i przekonaniu, że tylko zgodna praca obu narodowości, polskiej i ruskiej podnieść może kraj nasz i przyczynić się do jego rozwoju. Prawdziwie chrześcijańskie dążenie do usunięcia sporów i waśni, którem przejęty był zmarły, zjednało mu wysoki szacunek i gorącą sympatyę Polaków. B. i. p.

Sprostowanie. Od Dyrekcyi poczt otrzymujemy następujące pismo:

Odnośnie do zamieszczonego w Nrze 93 *Przeglądu* z dnia 22 b. m. artykułu pod napisem: Z Nadwórniańskiego c. k. Dyrekcya poczt i telegrafów uprasza na podstawie § 19. ustawy prasowej o umieszczenie następującego sprostowania: Twierdzenie, jakoby osoby starające się o zaprowadzenie urzędu pocztowego w Majdanie górnym nie otrzymały na dotyczące podanie dotąd odpowiedzi, rozmija się z prawdą, albowiem rezolucya w tej sprawie wysłaną została z c. k. Dyrekcyi poczt i telegrafów jeszcze pod datą 28 maja 1895 do liczby 22862 na ręce: „Zarządu huty szkła w Majdanie górnym".

Co do utworzenia urzędu pocztowego w Tarnawicy leśnej również zawiadomiono interesentów w dniu 19 grudnia 1895. do l. 87.257 z jakich przyczyn ich życzeniu zadość uczynić nie można, a rzeczą tychże stron było wnieść tutaj, lub do władzy wyższej przedstawienie należycie poparte, jeśliby byli uznali, że mają słuszne powody do wznowienia swego żądania.

Lwów, dnia 23 kwietnia 1896.

C. k. radca dworu *Seferowicz*.

Na torze tramwaju elektrycznego wydarzył się dziś rano o godzinie 9½ wypadek, który tylko dzięki przytomności umysłu prowadzącego wóz maszynisty, nie zakończył się tragicznie. Na ulicy Kopernika, którą obecnie brukują, jest kilka miejsc tak fatalnych, że o wypadek nie trudno. Nieszczęście chciało, że i wóz chłopskiego sypnęły się konie i zrzuciły się na tor tramwaju właśnie w chwili, kiedy nadjeżdżał wagon nr. 22. Wóz chłopski został zdruzgotany, a osoby na nim się znajdujące jedynie i wyłącznie zawdzięczają maszyniście to, iż nie straciły życia.

Zdaniem naszem, powinien magistrat baczniej, niż dotychczas, czuwać nad tem, ażeby na ulice, na których bruk układają, nie wjeżdżały wozy chłopskie, które w uprzęży swej nie mają [illegible].

Dwutygodnik „Przedświt", wychodzący we Lwowie rok czwarty, który był dotąd pismem wyłącznie dla kobiet, zmienił swój kierunek i jest odtąd pismem poświęconem nauce, literaturze i sztuce. Wydawczynią i redaktorką „Przedświtu" jest p. Janina Sedlaczkówna.

Lwowski klub cyklistów. Wydział klubu wybrany na walnem zgromadzeniu dnia 12 bm., ukonstytuował się w następujący sposób: prezes dr. Jan hr. Drohojowski, wiceprezes (oraz kapitan jazdy) dr. Maryan Dawidowski, sekretarz Stanisław Bal, skarbnik Józef Romaszkan, kapitan jazdy dr. Fryderyk Kratter, Władysław Piłl (zarazem referent technicznych wycieczek); gospodarze Jan Wacław Smutny, Gustaw Schneider; redaktor wiadomości klubowych Konrad Łoziński; członkowie wydziału: dr. Michał Marya hr. Baworowski, Gustaw Neusser, dr. Gustaw Piotrowski. — Sekretaryat klubu znajduje się przy ulicy Cichej 1; tablice na ogłoszenia klubowe znajdują się w kawiarni Schneidra, w aptece Wiśniewskiego, w cukierni Bienieckiego, w handlach M. Ludwiga przy ulicy Halickiej 14 i ulicy Akademickiej 3, tudzież w handlu Pieleckiego przy placu Maryackim.

Napad na redakcyę. Czytamy w warszawskiem *Słowie*: I znów niestety musimy zanotować smutny fakt z naszego dziennikarskiego świata, fakt poszukiwania satysfakcyi przez niezadowolonego z krytyki autora na drodze brutalnego gwałtu, który tym razem pociągnął za sobą krwawe następstwa.

W ostatnim numerze *Muchy* pojawił się wierszyk, będący humorystyczną i satyryczną krytyką powieści kryminalnej Władysława Grajnerta p. t. „Zbrodniarz" (Wł. Grajnert jest synem b. redaktora *Zorzy*).

Niezadowolony z takiej oceny swej pracy autor, napisał sprostowanie, również wierszowane, w którem ośmieszał ów wiersz, *Muchę* i jej redaktora p. Władysława Buchnera. Sprostowanie to przesłał redakcyi, która naturalnie przesłać go nie chciała. Wówczas Grajnert wystąpił z pogróżkami i wreszcie wczoraj o godz. 3 po południu przysłał do p. Buchnera do redakcyi, która zarazem jest prywatnem mieszkaniem p. B., jakieś indywiduum z kartką, które to [illegible] rozprawienia się z nim, Grajnertem. P. Buchner żądaniu nie uczynił zadość, natomiast spodziewając się napadu na dom, w którym mieszka wraz z żoną i małem dzieckiem, wziął do kieszeni rewolwer. Wkrótce potem dał się słyszeć dzwonek, p. B. otworzył drzwi, ale w tej chwili Grajnert rzucił się na p. B., raniąc go w głowę, rwąc paznogciami twarz i dusząc za gardło. Użyte do pomocy przez Grajnerta indywiduum [illegible] rewolwer, po którym [illegible] Grajnerta w głowę pod prawą skronią.

Napastnik mimo tego puścił p. B., lecz w dalszym ciągu go dusił; w trakcie szamotania padł drugi strzał, który ranił Grajnerta w lewą stronę brzucha. Walka, zawiązana na piętrze, przeniosła się na dół, gdyż Grajnert, chociaż ciężko ranny, nie wypuścił z rąk p. Buchnera i dopiero nadbiegli ludzie rozdzielili napastnika od napastującego.

Grajnerta odwieziono do szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie lekarze przystąpili niezwłocznie do opatrunku. Pierwsza rana w głowę należy do kategoryi lekkich, drugi jednak strzał, spowodowany prawdopodobnie już wypadkowo podczas szamotania zrządził poważne uszkodzenia w organizmie, a rana należy do śmiertelnych. Przy operacyi musiano wyjąć część kiszki, operacya odbyła się pomyślnie; ranny do chwili, gdy to piszemy, żyje i jest przytomny.

Buczacz. Rada gminna m. Buczacza na posiedzeniu 20-go b. m. nadała jednogłośnie honorowe obywatelstwo Maryanowi br. Błażowskiemu prezesowi Rady powiatowej i Dr. Janowi Bołoz Antoniewiczowi.

Oświetlenie słoneczne. W piśmie *Naturwissenschaftliche Rundschau* zestawił niedawno p. van Bebber dane, jakie posiadamy w oświetleniu słonecznem w różnych miejscach Europy. Idzie tu jednak nie o oświetlenie teoretyczne, to bowiem dobrze jest znane; aby je wyrazić liczebnie, trzeba tylko zestawić godziny wschodu i zachodu słońca w ciągu roku. Ale jest tu mowa o oświetleniu rzeczywistem, o istotnej zatem liczbie godzin, podczas których słońce jest widzialne, nie znajdując się pod poziomem, ani też nie kryjąc się za chmury. Przeciąg ten czasu jest jednym z najważniejszych czynników meteorologii hygienicznej i różni się znacznie od czasu oświetlenia teoretycznego. Tak np. Londyn korzysta średnio z 23 odsetek tylko tego, do czego miałby prawo, gdyby mu chmury widoku słońca nie tamowały; lepsze już są warunki w Greenwich, który korzysta z 26, dalej Kew z 31 i Jersey z 40 odsetek. Dla Wiednia liczba ta wynosi 40, dla Madrytu 66. Liczba godzin słonecznych w ciągu roku czyni średnio: 1400 w Anglii, 1700 w Niemczech środkowych. 2000 w Austryi, 2300 we Włoszech, 3000 w Hiszpanii środkowej. Przeważna część tych godzin, rzecz prosta, przypada na miesiące od maja do sierpnia.

Zmarli. W Rokoszowie w W. Ks. Poznańskiem Elżbieta z hr. Działyńskich księżna Czartoryska. We Lwowie Wilhelmina Żarska, wdowa po c. k. radzcy wyższego sądu krajowego i właścicielka realności w 90 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano +8° R., w poł. +9° R. Bar. 771. Spada. Rzęsisty deszcz.

W restauracyi z francuskiem „menu".

G o ś ć (przeglądając kartę). Proszę mi podać „filet à la maître d'hôtel".

K e l n e r (po chwili przynosząc potrawę). Oto jest.

G o ś ć (przyglądając się). Czyś się nie omylił, mój przyjacielu?

K e l n e r (zdziwiony). Ależ nie! Pan żądał „filet à la maître d'hôtel".

G o ś ć. Tak jest, a tyś mi przyniósł co najwyżej „filet à la centimetre d'hôtel..."

I to racya.

— Czy poeta X był kiedy realistą?

— O nie, o ile ja wiem, to był on gimnazyalistą.

Teatr. Dziś w piątek „Dzika różyczka", komedya w jednym akcie Józefa Bliźińskiego, zakończy „Niobe," komedya w 3 aktach z angielskiego Henryka Paultona. W sobotę „Sztygar" operetka w 3 aktach Zellera z panną Broccard w roli hrabianki. W niedzielę o godz. 3 po poł. „Grube ryby" komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego, zakończy „Lekka kawalerya," operetka w 2 aktach Suppé'go. Wieczorem o godz. 7½ „Baron cygański," operetka w 3 aktach Jana Straussa.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** „Nasi Fikalscy," których wczoraj po raz pierwszy widzieliśmy na lwowskiej scenie, nie są bynajmniej, naszymi. Jest to zlokalizowany dosyć luźnie i dosyć niezręcznie wodewil z niemieckiej operetki „Der Walzerkönig" z muzyką Gustawa Steffensa, w którym kuplety, walce, zresztą, niedowcipne, główną odgrywają rolę. Treść rozbita na mnóstwo epizodów, nie powiązanych z sobą należycie, nie da się nawet pochwycić w pewien loiczny wątek. Jest więc niby bankier, naturalnie żyd, który bankrutuje, ale nie zbankrutował i chce wydać córkę za Fikalskiego, młodzieńca, którego sportem jest obtańcowywanie kobiet i romansiki, a przytem ma on w sperandzie znaczny majątek po stryju. Stryj zaś jest starym lampartem, którego romanse mięszają się z romansami synowca, gdy tymczasem córka bankiera kocha się w jakimś innym młodym, ale obiecującym finansiście, odpychanym przez bankiera od ręki córki, a później przyjętym, bo odziedziczył jakiś spadek. Do tego przychodzą poboczne figury, jak romansowa aptekarzowa z głupim mężem, gospodyni ordynarna starego lamparta stryja, szwaczka cnotliwa, sierota pozostała po niecnotliwej matce, komornik, naturalistycznie romansująca wieśniaczka na służbie u aptekarzowej i cała falanga „panienek" modniarek, które się nie dają „brać na braciszka." Wszystko to chowa się po szafach, pod kanapami, na gankach, za komodami, aby przez to wywołać naiwnie zabawne sytuacye, co się też wszystkim udaje, i główni bohaterowie szczęśliwie żeglują do końca: młody Fikalski poślubia szwaczkę, córka bankiera młodego finansistę, a stary Fikalski gospodynię.

Pp. Myszkowski, Feldman, Rybicka i Lelewicz w głównych rolach ratowali sytuacye wyrazistą grą i humorem. Pan Danielewski nie był w swojej roli. Muzyka, z wyjątkiem kupletu o Afryce i Kamerunie, nie odznacza się ani oryginalnością, ani pomysłowością motywów. *Iks Ypsylon.*

* **Wędrowca** ilustrowanego tygodnika warszawskiego, wyszedł numer 16 i zawiera dalszy ciąg znakomitego studyum ks. Karola Niedziałkowskiego pt.: „Wrażenia niewierzącego w mieście świętem", dalszy ciąg „Obrazów z Korsyki" St. Bełzy, „Ze wspomnień myśliwskich" Dobrzeckiego, „Teczkę", „Poradnik praktyczny" i t. d. Prenumeratorowie *Wędrowca* otrzymają jako premium bogato ilustrowane „Pismo święte". Biuro *Wędrowca* we Lwowie znajduje się przy placu Maryackim l. 4, (Hotel europejski).

Część ekonomiczna.

§ **Giełda towarowa.** Wiedeń 24 kwietnia. Cukier surowy loco Aussig 16.15—16.20, loco Ołomuniec 15.20 — 15.30, loco Berno Wiedeń 15.20 do 15.30, na maj loco Aussig 16.25 do 16.30. Cukier rafinowany prima loco Wiedeń 35.00 do 35.50, secunda 34.75—35.25, cukier w kostkach prima 36.00—36.50, secunda 35.75 do 36.25. Spirytus kontyngentowy loco Wiedeń 15.10 — 15.30. Nafta kaukazka transito Tryest 5.00 — 5.20, galicyjska przeźroczysta 18.50 do 19.—. Gal. olej cesarski 00.00—00.00.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 24 kwietnia. Rada państwa ukończyła wczoraj debatę jeneralną nad projektem reformy wyborczej.

W imiennem głosowaniu odrzucono 174 głosami przeciw 61, postawiony przez młodoczecha Slavika wniosek mniejszości o zaprowadzeniu powszechnego prawa głosowania i olbrzymią większością uchwalono przejść do debaty szczegółowej nad przedłożeniem rządowem. Przeciw temu głosowali tylko pp. Kronawetter, Pernerstorfer, Schlesinger i kilku młodoczechów.

W dyskusyi nad artykułem 1-szym przedłożenia, zmieniającym ustawę zasadniczą o reprezentacyi państwa, postawił p. Romańczuk wniosek, ażeby liczba posłów w nowej, piątej kuryi wynosiła nie 72, jak proponuje rząd, ale 89.

Uzasadniając swój wniosek, rzekł p. Romańczuk, że skoro przez odrzucenie wniosku p. Slavika Izba wykluczyła możność gruntownego zreformowania obecnego prawa wyborczego, to powinno się przynajmniej w ramach obecnego projektu porobić wszelkie możliwe ulepszenia. Mówca oświadcza, że jest zwolennikiem autonomii narodowościowej, i stawia wniosek dla tego, aby mniejszości narodowe nie były narażone na pogwałcenie swych praw.

Na tem przerwano debatę. Dalszy ciąg odbędzie się dzisiaj.

Paryż 24 kwietnia. Wczorajsze posiedzenie izby deputowanych odbyło się przy niebywałym komplecie. Wszystkie galerye były przepełnione publicznością.

Gdy prezes gabinetu p. Bourgeois wszedł na trybunę, rozległy się w sali i na galeryach okrzyki: „Precz z senatem". P. Bourgeois odczytał deklaracyę, w której podniósł, że senat odmówiwszy gabinetowi kredytów dla Madagaskaru, tem samem odebrał mu możność zapewnienia prawidłowego funkcyonowania służby wojskowej na tej wyspie, począwszy od 30 kwietnia. Nie chcąc aby wojska na Madagaskarze w czemkolwiek ucierpiały i podporządkując wszystko interesom bezpieczeństwa narodowego i godności narodowej, zdecydował się gabinet podać się do dymisyi w tym celu, ażeby nowy gabinet mógł uzyskać bezzwłocznie kredyty potrzebne na administracyę Madagaskaru. Ze względu na to, że izba deputowanych kilkakrotnie wyraziła gabinetowi swe zaufanie, sądził on, że zanim poda się do dymisyi, powinien wyłuszczyć tej izbie powody swego kroku. Gabinet stoi na tem stanowisku, że tylko izba deputowanych ma prawo obalać rządy, z tego powodu oskarżał go senat o to, iż rządzi niekonstytucyjnie. Mówca protestuje przeciw temu zarzutowi i podnosi, że nie tylko senatowi przysługuje prawo interpretowania konstytucyi. W końcu zapewniał p. Bourgeois, że gabinet szczerze dążył do urzeczywistnienia swego programu.

Po tej deklaracyi rozległy się oklaski na prawicy i w części centrum, a okrzyki „Precz z senatem" na skrajnej lewicy. Wśród ogólnego poruszenia, wyszli wszyscy ministrowie z sali.

P. G o b l e t występował gwałtownie przeciw senatowi i oświadczył, że Izba nie powinna ustąpić przed senatem, który popełnia zamach na powszechne prawo głosowania.

Mówca wnosi uchwalenie porządku dziennego tej treści, że Izba użyczy rządowi potrzebnego poparcia celem przeprowadzenia demokratycznych reform i wywalczenia Izbie deputowanych poszanowania dla jej wyższych (od senatu) praw, które przysługują jej z tytułu powszechnego prawa głosowania.

P. L e b o n postawił wniosek o odroczenie posiedzenia ze względu na to, iż gabinet podał się do dymisyi.

W sali powstał wielki zgiełk. Wniosek Lebona odrzucono 283 głosami przeciw 268.

Po bardzo ożywionej debacie przyjęto 417 głosami przeciw 37 porządek dzienny tej treści, że Izba deputowanych ponownie stwierdza swą wyższość, przysługującą jej z tego tytułu, że wybieraną jest przez powszechne głosowanie i wyraża swe niezłomne postanowienie prowadzenia nadal polityki reform w duchu demokratycznym.

Paryż 24 kwietnia. Prezydent Faure przyjął dymisyę gabinetu i wezwał na dziś na naradę prezydentów izby deputowanych i senatu.

Senat odroczył na jutro debatę nad kredytami dla Madagaskaru.

Ateny 24 kwietnia. Według wiadomości nadeszłych z Krety trwała tam przez dwa dni walka pomiędzy chrześcijanami a turkami, przyczem 50 osób ma być zabitych i ranionych. Kreteńczycy mieli się zwrócić do rządu greckiego z prośbą o pomoc.

Londyn 24 kwietnia. Lord admiralicyi nakazał budowę 20 nowych torpedowców.

Wiedeń 24 kwietnia. Wczoraj odbył się u prezesa gabinetu hr. Badeniego obiad, na którym byli liczni deputowani oraz wice prezydent dyrekcyi skarbowej p. Korytowski.

Wiedeń 24 kwietnia. W radzie państwa toczy się dziś dalej debata nad reformą wyborczą. P. Kljun stawia wniosek, aby liczba mandatów z piątej kuryi wyniosła nie 72 ale 73 i aby Kraina wybierała dwóch posłów zamiast jednego.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 kwietnia. Z. hr. Tarnowska z Tarnobrzega. W. hr. Grocholska z Podola ros. Excellencya A. hr. Paar i J. Korda z Wiednia. J. Wiktor z Czudca. J. hr. Zamoyski z Krakowa. Dr. H. Wielowiejski z Olejowej. R. Jordan z Więckowiec. A. Przedrzymirski z Woli Małnowskiej. Z. Suszycki z Wietrzny. A hr. Christalnigg i P. Berzewiczy ze Złoczowa. M. Millo z Rumunii. E. Meyer z Paryża.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 24 kwietnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218.00 do 223.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 293.— do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 395.— do 405.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Wiedeń 23 kwietnia. Notowania wieczorne. Kredyty 358.75, węgierskie kredyty 393.—, anglobank 160.—, bankverein 137.25, unionbank 300·—, länderbank 243·75, staatsbahny 352.75, lombardy 95.75, elbethale 275.00, akcye tytoniowe 170.50, rima 240.50, alpiny 83·10, renta majowa 101.15, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 56·52 węg. renta koronna 99.10 marki 58.10, ruble 127.00.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·50	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—		7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·49	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·49	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·49	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.33			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			5·00	4·46		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·39	9·46		8·02	4·31		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·21	10·—		8·26	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Z Janowa				1·18	1·09	6·07	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4·55			
Mezö-Laborcz. (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·22		
Skolego i Stryja				5·25	9·38	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·38	7·28	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	9·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhometu co poniedz., Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czertkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·20		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·54	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedzielę i święta						2·36	
Zimn. wody od 12/5—10/9						3·45	
Do Janowa				9.35	4·08	8·46	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

Zaproszenie.

W myśl § 25 statutów odbędzie się we czwartek dnia 30 kwietnia 1896 o godzinie [illegible] popołudniu w sali Kasyna miejskiego

walne Zgromadzenie

członków zarejestrowanej lwowskiej Spółki zaliczkowej Stowarzyszenia urzędników z poręką nieograniczoną.

Porządek dzienny:

a. Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia,
b. Bilans i sprawozdanie za r. 1895
c. wydanie absolutoryum na rachunek i bilans za rok ubiegły na podstawie sprawozdania Rady nadzorczej
d. uchwała względem podziału czystego zysku tytułem dywidendy
e. uchwała budżetu na r. 1896
f. wybór pięciu członków Dyrekcyi na trzy lata i jednego na rok i trzech zastępców na 1 rok.

Do rady nadzorczej wybór 1 członka na trzy lata i 2 zastępców na 1 rok.

Bilans i rachunki mogą być przejrzane przez członków w biurze Stowarzyszenia (ul. Skarbkowska 1. 6) wstęp do sali za okazaniem książeczki udziałowej.

Lwów dnia 2[illegible] kwietnia 1896.

Ludwik Goltental członek Dyrekcyi. *Gracka* prezes.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Z drukarni pass. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.